

JAROSŁAW
RYBAK

Suma wszystkich minusów

Przez ponad pół wieku mieliśmy armię poligonową. Manewry zawsze kończyły się sukcesem. Nawet jeśli – przez pomyłkę – jakiś generał kazał atakować własne oddziały. Czy taka armia była w stanie obronić nasz kraj? Nie. Zarówno w wypadku klasycznej wojny, jak i działań, które teraz obserwujemy na Ukrainie. Początek misji w Iraku pokazał bowiem, jak ta armia wygląda w rzeczywistości. Nie mieliśmy w Wojsku Polskim żadnej jednostki, którą w komplecie można było wysłać do walki. Najlepszy przykład to batalion dowodzony w czasie trzeciej zmiany PKW Irak przez ppłk. Jerzego Guta. Żołnierze pochodzili z 76 jednostek wojskowych z całego kraju. Co tam PKW... Nawet GROM – w Iraku i w pierwszych latach operowania w Afganistanie – nie zdziałałby wiele, gdyby nie olbrzymie amerykańskie wsparcie logistyczne i informacyjne.

Po 2003 roku do opinii publicznej wreszcie dotarła oczywista prawda: profesją żołnierza jest walka. Pamiętam serial „Babilon.pl”. Matka jednego z bohaterów opowiada, jak się cieszyła, gdy syn poszedł do szkoły oficerskiej, bo mężczyzna dobrze wygląda w mundurze, a do tego ma pewną pracę. Przestało się jej podobać dopiero wtedy, gdy żołnierzy zaczęto wysyłać na wojnę. To kwintesencja podejścia wielu naszych rodaków do sił zbrojnych.

W efekcie działań wojennych ponieśliśmy straty. Dla mnie nie jest to wyłącznie czysta statystyka. Uczestniczyłem w niejednym pogrzebie poległego na misji. Mam stały kontakt z wieloma, którzy odnieśli rany. Ale powiedzmy sobie brutalnie: ryzyko utraty zdrowia i życia jest wpisane w charakter tej służby. Dlatego żołnierze mają przywileje, których ja – cywil od lat bardzo aktywnie zajmujący się wojskiem – nigdy miał nie będę.

Analizując zaangażowanie w misje, nie można zapominać o olbrzymich kwotach z budżetu, które wyłożono na kontyngenty.

To są minusy, nie mogą one jednak przesłonić najważniejszego plusa, jakim jest otwarcie oczu żołnierzy i wielu decydentów na faktyczny stan Wojska Polskiego. Można to nazwać cyniczną kalkulacją, ale ja wolę określenie „pragmatyzm”.

Pozostaje pytanie: co dalej po zakończeniu misji w Afganistanie? Słychać głosy, że nie będziemy się angażować w odległych rejonach świata, a armia wróci do podstawowego zadania, jakim jest obrona terytorium państwa. Czy możemy sobie pozwolić na politykę zagraniczną (a armia jest jej zbrojnym ramieniem) w stylu „nasza chata z kraja”? Zapytałem o to gen. Michaela Repassa, do niedawna najważniejszego amerykańskiego specjalisa w Europie (rozmowa na s. 40). Generał stwierdził: „Gdyby wasi oficerowie nie mieli doświadczenia bojowego, nabytego podczas udziału w misjach, trudno byłoby uzasadnić, że w ramach Sił Odpowiedzi NATO jesteście gotowi do dowodzenia SOF składającymi się z żołnierzy, którzy ponad dekadę służyli w warunkach bojowych”.

Odpowiedź jest dyplomatyczna, ale klarowna. ■

**NAJWIĘKSZYM PLUSEM
ZAANGAŻOWANIA
W AFGANISTANIE I IRAKU JEST
POKAZANIE MINUSÓW NASZEJ
ARMII: OD WYPOSAŻENIA
PO STYL DOWODZENIA**



JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.